Nro 33.

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.

Lwów, 12 sierpnia 1848. **Rok dziewiąty.**

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zr., półrocznie 5 zr., bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

Wolność, równość, braterstwo.

Zapatrując się pilnem okiem na rewolucye odbyte w postępie ludzkości, dwie szczególniej będziemy zmuszeni zrobić uwagi:

Naprzód, iż żadna rewolucya socyalna lub polityczna nie była przygotowaną rozumem ani wpływem pojedynczej osoby na społeczeństwo, lecz wywołana została potrzebami wynikającemi z rozwijających się coraz nowych pojęć człowieka.

Powtóre, iż każda rewolucya miała swój symbol, swoje godło widome, pod którem ukrywała się myśl wyradzających się pojęć ludzkości.

Człowiek zanadto jest słabym aby zdołał tworzyć pojęcia i takowe narzucał ludzkości. Odbiera on wrażenia od społeczności, takowe w swojej wyobraźni porządkuje, rozwija, kształci, obleka w formę i dopiero je światu objawia. Pojęcia te jeżeli istotnie są zgodne z duchem czasu, z usposobieniem społeczeństwa są od tegóż przyjmowanemi i stają się filozofią wieku lub narodu. W przeciwnym razie są uważanemi za utopie i jako marzenia upadają.

Jeżeli człowiek opinii swych społeczeństwu nakazać nie może, to równie nie jest w stanie zabronić coraz dalszego rozwijania się uczuć i wiedzy ludzkości. Wszelkie podobnego rodzaju dążenia są buntem człowieka lub koteryi przeciwko niezmiennym i cofnąć się nie mogącym prawom natury. Są one reakcyą która może jakiś czas w skutek tradycyi i nawyknienia mas stawić opór postępowi, wszelako wcześniej lub później upaść musi pod wywołanym a sprawiedliwym gniewem ludu.

Człowiek zatem moralny wychodząc z tej zasady, iż *głos ludu jest głosem boga*, powinien wolę ludu szanować, takowej się poddawać a wszelką reakcyą uważać za wypowiedzenie posłuszeństwa ludowi, przez który wola boska się objawia. Z drugiej strony winien odrzucać od siebie wszelkie utopje, marzenia o komunizmie, sensymonizmie, fourryeryzmie lub im podobne, które dla tego samego, iż ich społeczność polska nie pojmuje a tem samem nie czuje ich potrzeby, są u nas niepraktycznemi — wywołałyby one rozlew krwi, ale nie przyniosłyby skutków żądanych. Wolno jest indywiduom systemata takowe przewidywać w przyszłości, ale nigdy nie godzi się chcieć w życie wprowadzać reformy niewłaściwe dla Polski.

Najpierwszym zatem warunkiem praktyczności na drodze politycznej jest, abyśmy dobrze poznali czego chce społeczność, jakie są jej dążenia — i na tej dopiero drodze kształcili nasze pojęcia.

Od czasu upadku Polski pod trzema już godłami walczyli patryoci nasi. *Wolność, całość, niepodległość* były hasłem powstania Kościuszki; *wolność, równość, niepodległość* ogłosiła rewolucya listopadowa; a dzisiaj wołamy *wolność, równość, braterstwo!*

Poznajmy prawdziwą wartość ostatniej formuły, która powinna być dzisiaj skazówką naszego postępowania.

Bóg stwarzając człowieka dał mu pewne potrzeby, tak materyalne jako i moralne, a zarazem dał mu pewien pociąg czyli chęci do zaspokojenia takowych potrzeb. Możność do zaspokojenia onych nazywa się *wolnością.*

Człowiek czuje potrzebę zaspokojenia głodu i pragnienia, przyodziania swojej nagości, wzdycha do wypoczynku, chce być wspieranym od podobnych mu

istot, szanowanym i kochanym od nich, chce otwarcie wynurzyć swoje myśli i czucia, pragnie sam rozporządzać swoją osobą i swoją własnością; powinien więc mieć możność zaspokojenia tych wszystkich uczuć i potrzeb — Człowiek niezależny i którego byt materyalny jest zabezpieczonym może tylko być wolnym.

Bóg stworzył nas takimi, jakimi nas mieć chciał, a społeczność pod żadnym pozorem nie może, nie powinna zadawać gwałtu naszym uczuciom, ogałacać nas ze środków zaspokojenia naszych potrzeb, nawet w zamiarze niby uzacnienia naszej duszy; byłoby to bowiem chcieć udoskonalać dzieło stwórcy, zmieniać lub nadawać gwałt naturze naszej. Człowiek łączy się w towarzystwo nie dla tego aby został niewolnikiem, aby zadawał fałsz głosowi swojej natury i swojego sumienia, aby zapierał się swoich uczuć i nieustannie walczył przeciwko takowym, nie dla tego aby był hypokrytą i jezuitą, ogłaszającym iż natura ludzka jest złą i przewrotną, *posiadającą chuci które nieustannie walczyć potrzeba*, *bluźniącym opatrzności iż nas złemi stworzyła*, ale łączy się dla tego aby *zapewnił swoję wolność*, *aby brak sił do zaspokojenia swych potrzeb wyręczał siłami swoich współbraci.* Szuka on społeczności dla tego iż jest słabym, a społeczność *nie powinna korzystać z tej słabości i uciskać go, ale raczej rozwijać jego siły materyalne i moralne.*

Prawa natury są silniejsze od praw ludzkich i nikt ich bezkarnie gwałcić nie może *) Nie wkładają one na człowieka żadnych ciężarów, ni obowiązków wyrzekania się samego siebie. Jedno tylko jest prawo ktore społeczność nakazuje i które wypełniać musimy — tem jest, iż jeżeli chcemy aby szanowano naszą wolność, szanujmy również wolność drugiego; jeżeli chcemy dopuszczać się pewnego czynu, pozwalajmy i inszym takowy spełniać; ale skoro czujemy iż czyn ten popełniony przez innych robiłby nam szkodę, to i sami się go nie dopuszczajmy.

Bez tego prawa wolność pojedynczych indywiduów wyrodziłaby się albo w anarchię, albo w despotyzm jednego z krzywdą drugich. Ograniczenie naszej wolności wolnością drugich, nazywa się *równością.* Ma ona za przeznaczenie harmonizować wolności pojedyncze i zamieniać je na wolność rzetelną całego społeczeństwa. Tam gdzie nie ma równości, wolność prawdziwa istnieć pod żadnym warunkiem nie może, bo mocniejszy uciskałby słabszego. Pytam się czyli może być tam wolność, gdzie wola jednego jest prawem dla wszystkich, np. w Rosyi, albo tam gdzie przywilej jednej kasty musi być szanowanym przez masę ludu i ciąży na takową, czy przy poddaństwie może być prawdziwa wolność w Polsce?

Wolność i rowność są dwie cnoty człowieka społecznego, lecz najwznioślejszą jego cnotą jest *miłość.* Ta ostatnia powinna świat stary, świat przesądów i przywilejów zamienić w raj ziemski. Uczucie miłości jest nam danem od natury i nikt wolnym od niego na świat przyjść nie może. Jeżeli znajdują się wyrzutki społeczeństwa, które czują w sobie obojętność, albo nawet pewne zadowolnienie z cierpień bliźniego, to niedowodzi bynajmniej, aby oni z uczuciami takowemi na świat przybyli. Ludzie tacy żyjąc dopiero, onych nabrali. Wyrodziły się te czucia u nich w skutek niesprawiedliwości jakich doświadczyli, lub zdaje im się tylko iż doświadczyli ich od ludzi w skutek gwałtów, jakie niesłuszne prawa zadały ich wolności, w skutek tego iż właśnie na nich przez złe urządzenie społeczności braterstwo zgwałconem zostało.

Zawiść przeciwko ludziom jestto oburzenie się przeciwko niesprawiedliwości świata. Zemsta jestto bicz boży na głupotę i upór monopolistów i przywileistów, jestto kara na ludy ciemne i bojaźliwe, nieumiejące upomnieć się o przynależne im prawa. Zajrzyjmy w życie wszystkich zbrodniarzy, samego nawet Szeli, a zobaczemy, iż na nich wyrządzona była niesprawiedliwość pierwej, nim oni mordów lub inszych pogwałceń praw się dopuścili.

Kara może powściągnąć bojaźliwych od zbrodni, ale wykorzenić zbrodnię ze społeczeństwa nie jest zdolną. Na to potrzeba przez *zupełny i ogólny wymiar sprawiedliwości* rozpłomienić tę miłość, którą odebraliśmy w darze od boga, a którą wygnaliśmy z serc naszych przez niesprawiedliwości, jakich dopuszczamy się nieustannie względem naszych bliźnich. Wtenczas-to skoro nikt niedozna niesprawiedliwości, odżyje w nas to uczucie, które nam powie *kochaj bliźniego twego jak siebie samego!*

Trzy te podstawy naszej wiary politycznej *wolność, równość, braterstwo*, tak są z sobą połączone, iż ostać się jedna bez drugiej nie może. Wolność stanowi podstawę naszych praw. Równość wkłada na nas powinności. Braterstwo zamienia ciężkie nieraz powinności względem bliźnich i kraju w potrzebę serca naszego. Tworzy ona węzeł i prawdziwą siłę narodów i społeczności. Wolność zabezpiecza nam możność zaspokojenia naszych potrzeb i uczuć. Równość określa też wolność, broni od anarchii i despotyzmu a obie połączone stanowiłyby dopiero człowieka materyalnego, egoistę, *tiers-état* francuzki. Społeczność na podstawie tych dwóch zasad zawiązana nie odpowiadałaby jeszcze przeznaczeniu ludzkości, bo zbywałoby jej na najważniejszym warunku szczęścia, na *miłości chrzesciańskiej.* Ta ostatnia odrywa nas od

*) Lammenais.

nas samych; kolejno i w miarę rozwijania się naszej wiedzy zbliża ona nas do naszych braci, ojczyzny, ludzkości, wykształca najślachetniejszą część naszej istoty, duszę — i unosi nas do boga.

Miłość prowadziła do heroizmu, do poświęcenia się. Najwznioślejsza to cnota której dał przykład Chrystus umierając niewinny na krzyżu, za grzechy świata całego.

Miłość skoro raz rozszerzy swoje panowanie w naszych sercach, usunie tem samem cierpienia moralne pomiędzy ludźmi, zwalczy nędze która nieustannie grasuje na nieszczęśliwej ludności pognębionej od tyranów i monopolistów. Miłość nakaże pocieszać cierpiących, nie dozwoli upadać słabym, każe nieść im pomoc, walczyć przeciwko wszelkim ciężarom rodu ludzkiego, zobowiąże narody do wzajemnego się wspierania i ustali tę solidarność, iż *wszyscy pracować będą na korzyść jednego a jeden na korzyść wszystkich.*

D. P. Z.

OBRAZEK

z czasów Stanisława Augusta,

Przez *A. Gorczyńskiego.*

(Ciąg dalszy.)

Wachlarzem wskazała chorążanka oficerowi krzesło najbliższe kanapy, powtorną miną wachlarza wyraziła życzenie, ażeby na niem spoczął. Oficer zasiadł na ofiarowanem mu krzesełku, poczem nastąpiło milczenie i cisza. Po odbytej medytacyi z sobą, przerwała ją chorążanka tem zapytaniem.

„Pan oficer juz dawno z Warsawy psyjechał?“ — W jej mowie przebijał się świst mazurskiego akcentu.

„Ja nieznam Warszawy“— odpowiedział oficer.

„Cy być moze? Pan oficer niezna nasej Warsawy? Ja w niej psepędziła cas jaki, za nieboscyka króla jegomości, który nie zmyślę, bardzo był gzecny dla dam.“ To mówiąc spojrzała w zwierciadło.

„Cy być moze?“—zaczęła powtórnie mowę, zrazu powolną, potem coraz to prędszą— “ale pan oficer nie zna nasej Warsawy. To pan oficer moze sobie z Ukrainy? oh — bo ja nie zmyślę, znałam dystyngowanego kawalera, który, gdyby... Ale zeby pan oficer wiedział, to kiedy bo mama moja zyła jesce.....“

Tu naraz głos jej mowy spadł na minor smutku, zaczęła się oglądać po kanapie, pochwyciła wreście za dzwonek na stoliku leżący i zadzwoniła. Odchyliły się w tej chwili podwoje, oficer z żywszem biciem serca spojrzał ku drzwiom. Była to służebna, co wstąpiła do pokoju.

„Cuz to? po co psychodzis? nie mas to kamerdynera? niech mi da chustkę — zrozumiałaś?“ Niebawem drugiemi drzwiami wstąpił stary sługa w liberyi sieraczkowej z czerwonym kołnierzem i z harcapem z tyłu; podał chorążance chustkę na talerzu i oddalił się.

„Kiedy moja mama zyła jesce“ — kontynowała chorążanka maczając chusteczkę w suchem oku — „to zeby pan oficer wiedział, w nasym domu, nie zmyślę, bywał pan stolnik Radomski, — pan kastelan, pan stolnikiewic, pan podkomozyc, pan jenerałowic, i pan marsałkowic takze bywał cęsto, a moze pan oficer znał pana marsałka Upickiego? albo porucnika ułanów pana Bielaka? nie zmyślę, mam do dziś dnia w moim gabineciku sksyneckę, nie zmyślę pan porucnik od ułanów psywiózł mi ją az z samego Paryza. A zeby pan oficer wiedział, jak ten pan porucnik ślicnie psegrywał serenady pod nasemi oknami na flotrowersie; ale, ale słysałam, pan oficer takze psegrywa na flotrowersie.... Nie zmyślę to pan oficer zapewne i rysuje, oh! bo ja to bardzo lubię, ale teraz takoś jakoś. Pan oficer to pewnie, nie zmyślę, pseślicnie rysuje? A co?“

„Miałem metra do rysunku“— odpowiedział zapytany, głosem, który mógł wydać, iż i osoba chorążanki i konwersacya z nią była mu dosyć przykrą i że osobą tylko swoją był tu obecnym, myślą gdzie indziej przebywał.

„A widzi pan, nie zmyślę, zaraz się domyślałam, ze pan oficer rysuje“— mówiła dalej chorążanka przysuwając się do oficera—„oh wyśmienicie; pan oficer będzie taki gzecny, bo zebyś pan oficer wiedział, na śś. Piotra i Pawła psypadają imieniny mojego bratanka, pana starosty. Starościanka moja siostsenica; pan oficer jej nie zna jesce, to nic, jest w swym pokoju psy krosnach z panną Kostowicowną ślachcianką, wysywają własnie złotem na bębenku dla P. Jezusa pociesnego; zawołam ją, zaraz tu psydzie.— Bo psysło mi na myśl, azeby starościanka, moja siostsenica, na imieniny ojca wyrysowała, pan oficer mnie rozumi, nasampsod kolumnę złamaną, a potem serce, maleńki płomień co się pali w sercu, a potem dzewko jakie małe i girlandeckę.“—

„Zawołać pannę starościankę“ — obróciła się do kamerdynera, który był wstąpił do pokoju. „Panna Kostowicowna moze zostać pzy krosnach.“—Kamerdyner kiwnął głową i wyszedł.

„O cem to ja mówiłam? A tak, nie zmyślę pan oficer będzie tyle gzecny i zechce starościance prowadzić rękę, pokazać kilka lekcyj w rysunku, tyle azeby...“—

Oficer w czasie tej mowy siedzący jak na szpilkach, gdy zarazem posłyszał rozkaz chorążanki, któ-

ry przywoływał staróściankę, tylko pannie Kostowiczownie przy krosnach zostać polecał, z niecierpliwiony i gniewny rzekł:

„Panna chorążanka darować raczy, talentu nie posiadam tak wysokiego, ażebym mógł zostać metrem panny starościanki i prosze mnie wyexkuzować“—dodał dobitniej—„tego się podjąć nie mogę, zwłaszcza że i służba moja jako oficera....“

„Cy być moze?“ — powolniejszym głosem wyraziła swoje wielkie zadziwienie panna chorążanka.—„Nie spodziewałam się tego po panu oficeze! W nasej Warsawie nie zmyślę, byli oficerowie ale gzeczniejsi.“

Wtem rozwarły się podwoje, pokazała się głowa kamerdynera i tegoż jedna ręka na klamce, a roztwartemi drzwiami wstąpiła do salonu starościanka *)

Oficer na szelest jej sukni i sztukania jej korków trzewika, powstał z krzesełka, obrócił się twarzą ku podwojom do których tyłem obrócony siedział i obaczył starościankę.

Zbliżała się powoli, nieśmiało, z powieką zapuszczoną na oczy, twarzą cichą, postawą swoją tak mało ruchomą, jakby była figurką alabastrową, tylko muslin jej chusteczki opiętej do koła pełnych pączków jej gorsu podnosił się i drzał, jakiś niespokoj był pod tą muślinową obsłonką, jakaś trwoga wibrowała w jej oddechu, co z bijących wychodził piersi. Na widok starościanki oficer stanął jak wryty. W osobie jej poznał dziewczynę, którę po ogrodzie gonił, której wziął trzewik, której ust zuchwały dotknął się pocałunkiem.

Marya w szesnastą wchodziła wiosnę; była brunetką, wzrostem nie wysoka ale kształtna swoją postacią i urocza. Jej czoło było tak powabne, szyjka, ramiona toczone tak krągło i wdzięcznie, że każdy wyższego poloru człowiek mógł śmiało nazwać ją Wenerą, mógł ją przyrównać do tej bogini, która do ładnej swojej wysepki, zwabiła Telemaka i więzami pieszczot zatrzymała go przy sobie.

Rzeczywiście kibitna jej postać, ładny profil jej twarzy, oczka żywe czyniły ją nader piękną, dawały jej jakiś wyraz greckiej piękności, a powiewna jej postać przypominała nimfy, które tchnienie Zefira z morskich dmuchało pianek.

Starościanka, lubo okazała się oczom pana oficera taką sztywną, jak wykrochmalona suknia, acz cichą była i poważną, kiedykolwiek odgłos korka chorążanki doszedł do jej ucha i zwiastował jej zbliżenie się; chociaż bywała milczącą, kiedy oko ojca ku niej się zwróciło: to przecież, skoro rzuciła z siebie kajdanki niewoli i brzemię trwogi, które obie ciężyły jej życiu, widziałbyś w jej oku wesołość, w głosie żywość, w każdym jej ruchu krzepkość i swobodę, przechodzącą niekiedy w swawolę.

Po jej ciele przebiegał żywy strumyk polskiej krwi, za każdem wzruszeniem serca albo duszy wybijał się na jej lico, rozlewał się na jagodach. Starościanka od krępujących ją więzów wolna, miała uśmiech w swoich oczach, który nieśmiale gdy poruszył jej usta, odsłaniał razem rząd białych ząbków.

Nie krępowana niewolą była rozmowną a w rozmowie figlarną i otwartą; w tenczas w jej słowac była cała szczerota jej myśli.

Ta jej szczerość, ta otwartość czyniła ją podobną może do tego kwiatka, którego pan bóg—dozwalając mu zakwitnąć na ziemi—pozostawił bez osłony liścia, bez obrony ciernia, i polecił go opiece miłości, przeznaczył mu miłości pieszczotę.

Czy Marya miała tę opiekę? odbierała te przeznaczoną jej pieszczotę? Matka odumarła ją w kolebce będącą; rodzeństwo mało znała, ojciec budził w jej sercu tylko uczucie trwogi.

Surowe oblicze poważnego starosty przypominało Maryi tylko obowiązek posłuszeństwa i uległości; nie podniosła nawet oka do ócz ojcowskich, których spojrzenia jak groźnego obrazu lękała się dziewczyna; a kiedy całowała ojcowską rękę, zdawało się Maryi, że ustami swemi dotyka się kościelnej statuy.

W dziesiątym roku do klasztoru oddaną została na naukę. W niewoli, w ciemnej celi kwitnęła pierwsza wiosna jej życia, zamknięty w sobie wstrzymując oddech tej swobody, która jest żywiołem, rajskiem powietrzem dla dziecinnego wieku.

Po kilkoletnim pobycie w klastorze, kiedy Marya, już pietnastoletnia, wróciła do rodzicielskiego domu, z sercem bijącem, z radością szczęśliwego dziecka biegła do pokoju, w którym czekał na nią starosta; kiedy widokiem ojca rozrzewniona, łzami się zalała; ojciec podał jej do pocałowania swoją rękę; powrót córki tyle lat niewidzianej nie obudził w nim innego uczucia prócz zadziwienia.

„Wacpannaś wyrosła jak widzę“ — zagadał do niej, nie zmieniając postawy i głosu„—spodziewam się, że i w głowie rozumu przybyło, a ja niedarmo na nią expensował.“

Te słowa jakoby zimna pieczęć przylgnęły do duszy Maryi. Jej serce do miłości ojca otworzone, zamknęło się na całe życie dla niego, i odtąd Marya miała dla ojca swego tylko szacunek, ślepe posłuszeństwo i uległość. Była córką 18go wieku.

W takiem usposobieniu serca będąca dziewczyna była może podobną do tej powojowej gałązki, która

*) Obraz jej osoby będzie póżniej, opisu ubioru starościanki, nie zamieszczę już dla tego, że panna starościanka nie będąc jeszcze na wydaniu stósowuie do owoczesnego zwyczaju, niebrała różu na twarz, a jej ubranie niemogło być wykwintne, ani modne.

w opuszczeniu swojem lekkiego tylko powiewu potrzebuje, ażeby się nakłonić i przylgnąć do drzewka, które traf do niej zbliży, ku niej przychyli.

Wspomniałem o wrażeniu, jakiego doznał młody nasz oficer na widok wchodzącej starościanki. Pierwszem jego uczuciem było zadziwienie; to ustąpiło innym dręczącym go uczuciom. Gdyby w tej chwili ziemia zapadła się była pod nim, byłby może kontent z takiego zagrzebania się w ziemi. Było to udręczeniem dla niego, znajdować się przed obliczem zagniewanej starościanki. Przynękany swojem kłopotem, oburzon na siebie samego, kiedy spuszczone ku ziemi podniósł oczy, z zadziwieniem niemałem, niedojrzał w oczach starościanki gniewu; owszem patrzała na niego trwożliwie, błagająco. A on trapiony niepokojem i znowu słodkiem pieszczony uczuciem, kołysany smutkiem i weselem, dręczony bojaźnią to znowu widokiem starościanki zachwycony i krzepion, zostawał w takim poruszeń wirze, w takim uczuć zamęcie, że nie słuchał co do niego mówiono, nie wiedział co się z nim dzieje, uczuł tylko, że jest pod wpływem jakiegoś silnie nań działającego wrażenia i świadom swoich utrapień, był szczęśliwym jak nigdy. Ale i starościanka nie była wolną od wewnętrznego wzruszenia, jej zachowanie się było tyle niestósowne, obejście tak sztywne, że jej szanowna opiekunka, nie zgadując przyczyny tego pomieszania siostrzenicy, słusznie się tem zgorszyła, a pragnąc przy tej okazyi popisać się przed panem oficerem z swojej znajomości świata i polityki, widziała potrzebę złajać siostrzenicę swoją po macierzyńsku. „Psybliz się wacpanna“ — rzekła do starościanki.— „Jak to się panna tsyma? Głowa do góry, pokłoń-ze się psecie Marysiu, nie zmyślę, piękną będzie miał opinię pan oficer o tej edukacyi, ktorąś odebrała odemnie.“

Złajana dziewczyna straciła resztę odwagi, i w brew napomnieniu niżej jeszcze spuściła głowę, i cała drząca do krzesła doszedłszy, usiadła na przeciw gościa. Chorążanka, znajdując powód do wprowadzenia materyi o wychowaniu panien, zaczęła się rozwodzić szeroko nad edukacyą dzisiejszą. Ganiła takową, chwaląc dawne czasy, kiedy to bywali metrowie do kłaniania się, uczyli jak układać ręce, w jakiej pozycyi stawać, i jak się kłaniać należy, wedle stanu i godności osoby; księciu inaczej, senatorowi znowu inaczej, królowi jeszcze polityczniej i nizko do samej ziemi.

W ciągu tego monologu chorążanki oficer milczał, lękał się bowiem ażeby nie wydał głosem, co się działo w jego duszy, co się i w sercu już działo. Marya była widocznie wzruszoną, zatrwożoną. I było to prawdziwą ulgą dla obojga, kiedy do pokoju, w ktorym się znajdowali, weszła służba niosąc na srebrnej tacy przyrządzenie do kawy.

Nakryto stolik niebieską serwetą, stanął na stole prosty imbryk kamienny i dwa garnuszki ze śmietanką; krajem stolika ustawiono filiżanki z duńskiej porcelany, przy każdej maleńka srebrna łyżeczka. Na talerzach były sucharki lakierowane i biszkociki. Dopełniała garniturę cukiernica staroświeckiej roboty.

Chorążanka zabrała się do nalewania kawy, która czynność nie obeszła się bez afektacyi w gestach, nie bez częstych spojrzeń do zwierciadła.

Przy obdzieleniu cukru, chorążanka okazała nieco parcyalności; do środkowej filiżanki, przeznaczonej dla siebie, wpuściła trzy kawałki, do oficerskiej dwa, filiżankę siostrzenicy jednym tylko obdarzyła kawałkiem, ale kożuszkiem śmietankowym obdzielała siebie i gościa w równej mierze. Przy nalewaniu kawy rozszedł się po pokoju odor cykoryi.

Cykoryi używano w bogatych tylko domach, w uboższych miasto cykoryi brano żołędź albo marchew, którą w kostki krajano, palono w piecyku, tarto, i dodawano do kosztownej kawy. Chorążanka podając gościowi biszkocik, przypomniała sobie śgo Piotra i Pawła. Było dzień solenizacyi pana starosty; bywał wtedy wielki zjazd gości, uczta, wiwaty, a niekiedy i tańce.

„A tak jest, nie zmyślę“—ozwała się z przekąsem,— „do pana oficera mam pretensyę a panna starościanka gniewa się na niego.“

Porucznik nie zgadujący do czego zmierza ta mowa, zmieszał się i zbladł, a filiżanka starościanki na to przemówienie zadrzała w jej ręce.

„Niespodziewałam się rekuzy“—mówiła dalej chorążanka“—nie zmyślę, nie sądziłam, azeby to panu oficerowi z taką psychodziło psykrością, poświęcić kilka godzin dla mojej siostsenicy, udzielić jej choć kilka lekcyj rysunku.“

Na te posłyszane słowa serce porucznika przepełniło się żalem i smutkiem; gniewał się na siebie, że z tej podanej mu sposobności nie umiał korzystać, i odmówił dawania lekcyi starościance, dla której teraz w ogień skoczyć czuł się gotowym. Opuścił najlepszą sposobność zbliżenia się do niej; był w rozpaczy. Jedno słowo mogło to złe, co sobie zrobił, naprawić; atoli uczucie honoru wstrzymywało na usta już wychodzące słowa: że propozycyę przyjmuje. Chorążanka, nie rada odstąpić od swojego żądania, owszem chcąc na swojem postawić, obróciła teraz do siostrzenicy swoją mowę:

„Marysiu“—rzekła— „to dla ciebie prosiłam pana oficera; siedzis jak mruk, odezwij—ze się psecie.“

Starościanka chciała się odezwać, nie mogła; porucznik cicho i nieśmiało przemówił i uczynił zapytanie:

„Jeżeli to jest także życzeniem panny starościanki?“

„Odezwij—ze sie psecie“ napomniała chorązanka, „muse się wstydzić za ciebie, ześ taką prostacką; odpowiedz—ze wacpanna panu oficerowi, kiedy się zapytuje, powidz, ze prosis.“

„Proszę pana“ przemówiła Marya głosem zaledwie dosłyszanym.—

Wkrótce oficer nasz wrócił do swojej stancyi. Myśli jakiemi się pieścił, były wesołego rodzaju. O starościance on dumał, o niej tylko myślał i o niej myśleć musiał, bo jej obraz jakby żywy stał ciągle przed nim, a nawet głos jej słodkiej mowy brzmiał mu w uchu. „Ona sama wezwała mnie“—mówił do siebie,—„prosiła mnie! Jakżem szczęśliwy. Oszaleję, świat mi się mąci, a przecież nie jestem zakochany. Jakżeby to być mogło? Widziałem ją tylko dwa razy, mówiłem z nią ledwie słów kilka, a potem, ona starościanką córką bogatego magnata, a ja, syn kupca. Ona taka ładna, ją pokochać mógłby jenerał, a ja jestem tylko porucznikiem.... Więc zostałem jej metrem? będę jej dawał lekcyę rysunku, zbliżę się do niej, będę prowadzić jej rączkę. Ona tak jest dobra, a ja taki niegrzeczny, impertynent.... wziąłem jej trzewik.“

Na to wspomnienie zerwał się, przyskoczył do stolika, do szufladki, a trzewik starościanki był już w jego ręku, przy jego ustach.

Przedumawszy wieczór cały o starościance, a noc całą przemarzywszy o niej, zerwał się wcześniej jak zwyczajnie.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiara, miłość, nadzieja.

Ojczyzno droga! twych dzieci wiarę
Łamał i gwałcił wróg sprzysiężony;
Blaskiem ponętnym, miłości miarę
Dla ciebie matko! jął w ostre szpony—
I krwawił serce, aby je zabić;
Choćby nas sobie bez serca zwabić.

Lecz polska wiara mieszka głęboko!
Gdy jej wróg grozi, gnieździ się głębiej;
Jej wtedy wrogie nie zajrzy oko!
A gdy wróg pewny, że serca ziębi,
Tuż cierpliwości zsłabi ostatki,
I poświęcenie ujrzy dla matki!

Naszej przyszłości niszcząc kotwicę,
Gdy lwa i orła, braci tej ziemi,
Rozdwoić pragnie; tronu dziedzice
Ockną się obaj samodzielnemi:
Z jednaką wiarą w bratniej miłości,
Z stalszą nadzieją w nowej całości!

Kazimierz Bieńkowski

Poezye Kornela Ujejskiego.

Pieśni Salomonowe, przez K. U. Poznań 1846.
Skargi Jeremiego. Londyn 1847.
Kwiaty bez woni. Lwów 1848.

Mamy mówić o cennym spółpracowniku; mamy mówić o miłym przyjacielu. To jednakże zdania naszego nie uprzedzi. Będzie ono tem szczersze i bezwzględniejsze, ile że w młodym poecie naszym przychodzi nam ocenić całe nasze młodsze pokolenie poetyczne. Po Magnuszewskim i Polu, jeden tylko Ujejski zdołał dla imienia swojego, przynajmniej w granicach, jakich dotychczasowa niewola doznawała, powszechniejsze wzbudzić współczucie. Granice to bardzo ciasne, a i w tych jeszcze, musiała pieśń młoda ukrywać się starannie przed łańcuchem więziennym, grożącym śpiewakowi i słuchaczom — maskować swoje wewnętrzne znaczenie, jeżeli publicznie zabrzmieć pragnęła, albo po obcych tułać się stronach, jeźli całego swego ognia i żalu maską zelżyć nie chciała. Ztąd poszło, iż niektóre z tych poezyj, tem miłośniej przez publiczność do serca brane, im troskliwiej taić je należało, powtarzane były oddawna modlitwą po całym kraju, inne dopiero z dalekiej gdzieś strony, z Londynu czy Paryża nas dolatały, inne wreszcie sam autor, w myśli że całej wnętrznej ich woni w zadusze ucisku i niewoli wyjawić niemógł, „kwiatami bez woni“ nazwał. We wszystkich tych poezyach, leżących przed nami w trzech osobnych zbiorach, dają się stósownie do tego zewnętrznego podziału, dostrzedz trzy odrębne działy poetycznego zawodu autora.

Pierwszy zbiór „Pieśni Salomonowe“ przedstawia pierwszą szkołę poety. Biblia była od wieków pocieszycielką wszelkiej niedoli i niewoli. Do niej też przylgnął początkujący piewca z całą tęsknotą bolejącego nad ojczyzną i bracią serca. Jej wyniosłość, jej prostota, jej duch ofiarny, wreszcie językowa czystość polskiego jej przekładu, posłużyły młodemu talentowi za zbawienną podporę. Na tym pniu rozwijał on się w kwiat zdrowy i jakby rodzimy naszej ziemi. Sam wybór podanych w tym zbiorze wyjątków biblijnych odpowiadał podwojnemu charakterowi autora — młodzieńca, kłoniącego się z jednej strony, w Salomonowej „Pieśni nad pieśniami,“ ku erotycznemu wylaniu serca, z drugiej zaś strony, w Salomonowym „Eklezyaście,“ nałamującego się cierpieniami swego narodu do dojrzałej nad bolesnym biegiem spraw światowych rozwagi. Obiedwie pieśni oddane trafnie; pierwsza z całą szczerotą i niewinnością serca, druga z wszelką prostotą i powagą poetycznego rozumu, z rzadką w młodych talentach siłą i władnością języka.

Drugi zbiór „Skargi Jeremiego“ podaje nam własne utwory poety, wyśpiewane w tonie biblijnym.

Nastrojona „Pieśniami Salomonowemi“ lutnia brzmi tu w wichrze bijących w ojczyznę nieszczęść lamentem całego narodu. Własnością poety w tych krwawych pieśniach jest tylko jego od boga dana mu lutnia — lutnia szczerego natchnienia; lecz właściwym ich autorem są sameż cierpienia i boleści narodu. Poeta zatonął tu w ojczyźnie; głos jego zpotężył się głosem tysięcy; cały naród porusza mu skrzydła do lotu. Ztąd taka niezwyczajna w pierwiastkach literackich świetność wyobraźni, pełnia formy, doniosłość wyrazu. Celują niemi prawie wszystkie poezye tego zbioru, mianowicie „Słowo Jeremiego“, „W cześć umarłym“ a osobliwie „Chorał“, powtarzany tylokrotnie w kole bratniem, z prosceniów koncertowych, z chórow kościelnych — prawdziwe hasło poetyczne naszej krainy od r. 1846. Rozgłos tej pieśni, jakoteż wielu innych niniejszego zbioru; jest słuszną nagrodą poety za ofierne w tych poezyach zaparcie się swej własnej indywidualności, poświęcenie własnej treści swych uczuć uczuciu narodowemu, za owo utonięcie w ojczyznie. Wszakże takie podanie się narodowi za narzędzie, za naczynie muzyczne, na któremby on niejako sam uczucia swoje wynurzał, jest dopiero bierną stroną poety. Poeta w najwyższem słowa tego znaczeniu — a pierwiastki naszego młodego piewcy dozwalają nam przyłożyć taką miarę do jego przyszłości — nie powinien służyć, ale panować narodowi. W indywidualności bowiem poety indywidualizuje się cały narod, nie tylko dzisiejszy, bolejący, ale i przeszły — sławny, i przyszły — tajemniczy. Przeto indywidualność poety jest własnością narodu, i tej on sam od swego wieszcza domagać się powinien. A wypada mu nieraz domagać się jej jako ofiary, gdyż o ile wspomnione powyżej bierne podawanie się poety jako chwilowe narzędzie w ręce narodu bywa zazwyczaj wynagradzane rozgłośną popularnością, i przy wszelkiem swojem zaprzaniu się samego siebie, ma też swoją próżnostkową ponętę, o tyle całkowite, bezwzględne, bez zatajenia jakiegokolwiek w głębi piersi nurtującego uczucia, wywnętrzenie swojej indywidualności naraża częstokroć na czasową niepopularność, bywa od obecnej chwili uwieńczone wieńcem cierniowym, jakkolwiek ze strony poety surową jest powinnością.

Dla tego zawarty w tym zbiorze wiersz „Noc natchnienia“, w którym barwa indywidualności jeszcze najmniej jest zatarta i owszem z ogólnem uczuciem patryotycznem, jakoteż z żywą miłością przyrody nader wdzięcznie się zlewa, zda się nam najpoetyczniejszym dzwiękiem tego zbioru, a cały zbiór trzeci, pod napisem „Kwiaty bez woni“, obejmujący najwięcej indywidualności poety i różnodźwięczności jego lutni, zasługuje w oczach estetycznej krytyki przynajmniej na równą, jak ten drugi, patryotyczny zbiór, uwagę.

W „Kwiatach bez woni“ podaje nam autor, prócz niektórych początkowych próbek pióra, poezye różnorakiego rodzaju. Mamy tu pieśni erotyczne, pieśni malujące pogląd poety w siebie samego, pieśni malujące takiż pogląd na świat zewnętrzny, wreszcie poezye opowiadające. Każdy z tych rodzajów liczy w swoim zbiorze prawdziwe perły. Osobliwie utwory trzeciego oddziału, jak „Ziemia“, „Pod ziemię“, „Anioł pański“ należą do najpiękniejszych wyskoków liryki. Tożsamo pieśni drugiego rodzaju, „O zimowym zmroku“, „Trzy strofy“ — odznaczają się rzadkim urokiem. Wszakże we wszystkich daje się widzieć zbytnia przewaga elegiczności, sentymentalizmu. W każdym z przywiedzionych rodzajów, po głosach żałosnego zwątpienia — słyszymy głosy zupełnego rozstroju, któremu nigdzie odpowiednich głosów pojednania nie znaleść. Jakoż mając wzgląd na ową przesadę elegiczności, nie możem przewidzieć, jakby, ta miękkość uczucia śród twardych pogromów życia na drodze liryki w zwycięzki przebić się mogła rozejm.

I tu właśnie jest Achilesowa pięta poety. Szukaliśmy w młodym wieszczu indywidualności, charakteru, jako walnego przymiotu poety, a znajdujemy go miękkim, bolesnym, ulegającym w bolu. Ztegoto wprawdzie źródła pochodzi jego piękna zdolność podawania się narodowi za lutnię jego boleści, ale na tem, powtarzamy, całkowitemu poecie — nie dość. Zwłaszcza w obecnem położeniu ojczyzny potrzeba jej więcej niż skarg, potrzeba jej dzielności, pieśni czynów. Poecie zaś do wyśpiewania takiej pieśni potrzeba stężenia swojej miękkiej uczuciowości, uzbrojenia elegii pancerzem boju, potrzeba mu hartu, pracy. Odpowieź nasz młody poeta temu żądaniu? Gdyby nie kilka innych zbioru tego utworów, tedy zbytnia elegiczność poprzednich podałaby to w smutną wątpliwość. Jednakże obok pomienionych dźwięków sentymentalnych znachodzimy kilka tak męzkich i dzielnych, że wątpliwość owa na chwilę utrwalić się w nas nie może. Są to jego poezye opowiadające, jak „Maraton“, „Lazzara“, „Szal czarny„. Jest w nich tyle jędrności, plastyki, ognia, iż jeżeli owe dumy uczuciowe całą swoją pięknością tylko ujemnie nas zadziwiały, te dopiero magnetycznym wpływem potęgi poetycznej prawdziwie nas orzeźwiły i natchnęły. I na tej też tylko drodze oczekujem przebicia się poety przez łzawą, bezkresną powodź uczuciowości do hartownego lądu charakteru, potężnej indywidualności, którą z czasem oby zamiast minstrelowego służkowania narodowi, zapanował mu dzielnie, chrobrze, a choćby i surowo — jak to prawdziwie wielkim wieszczom niebiosa dały. Podziśdzień jest on tylko owym lutnistą, płaczącym pod niemiecką turmą, w której jego pan, jego „Lwie serce“, w rakuskich kajdanach jęczy.... Hartu! Pra-

cy! a z nuty skarg biblijnych na nutę czynów narodowych przestrojona lutnia zabrzmi panu swemu sławną pieśń dawnej jego wolności i wielkości — nim wreszcie pieśń poetów życiem się stanie a rakuska pruska i ruska turma w gruzy upadnie.

Stroje.

Damskie. Nowy ubior *à la bergère.* Suknia ta robi się z tarlatanu, z tiulu lub z gładkiej krepy, stanik marszczony wycięty, obszyty koronką, na środku przepięty bukietem, i broszką; rękawy bardzo szerokie; na ramionach przypina się bukiecik kwiatów związanych wstążką, z długiemi końcami; spodnica czyli trzy spodnice podpinają się w około bukietami z kwiatów, wstążkami powiązanych. Do tego ubioru należy także kapelusz okrągły słomiany, ubrany wstążkami i kwiatami.

Mężkie. Surdut letni, w piersiach dość wolny, zapinany do węzła od chustki na szyi zrobionego; spodnie proste.

Rycina dzisiejsza przedstawia:

Mundur ułański służbowy *) gwardyi narodowej konnej, przyjęty i zatwierdzony przez sztab główny gwardyi narodowej we Lwowie.

Surdut granatowy; długość jest do złożonej pięści przy wyciągnionej ręce; z tyłu otwarty; zapina się na jeden rząd dziewięcią białemi gładkiemi guzikami; kołnierz biały, z przodu u góry na cal rozchodzący się; wypustka przy przodkach, listewkach i połach równie biała. *Spodnie* od parady stalowo-szaraczkowe z dwoma białemi na 1 3/4 cala szerokiemi lampasami, w śródku wypustka; od rajtszuli zaś tylko z wypustką na 1/4 cala wszywaną, ze skórą w kroku i cholewkami na guziki zapinanemi u dołu, 10 cali wysokości od dołu. *Kaszkiet* cyratowy czworo-graniasty, ośm cali wysoki, z daszkiem, białym bronzem obłożonym, na prawym rogu na wierzchu haftka, a pod rogiem szlufka, gdzie koniec kordonu przechodzi i na ową hafkę zapina się. *Halsztuk* czarny na 1/2 cala z pod kołnierza wychodzić powinien. *Szlufy* w karpią łuszczkę, białe z białemi bulionami włóczkowemi; kordony wełniane na guzik pod lewą szlufą zapięte, sznury raz naokoło szyi z tyłu szlufką pod kołnierzem przymocowane, potem we dwoje dwa razy popod rękę przez ramię pod szlufę i znowu dwa razy po ręce przez ramię pod szlufę, a koniec do czapki wolno wisząc zapina się do zwyż wspomnionej haftki na ceratówce. *Pendent* z pałaszem krzywym *(na rycinie przez omyłkę jest prosty pałasz przedstawiony)* po wierzchu surduta zapięty, któryto pendent szarfa granatowa z dwoma białemi lampasami pokrywa, z przodu na 3 haftki spięta i podobnym kawałkiem szarfy w zapięciu pokryta. *Ładownica* z czarnym lakierowanym pasem dwucalowym, na kapie od ładownicy orzeł cynowy bez korony. Podoficerowie różnią się tém, że w szlifach, z dwóch po wierzchu leżących bulionów jest dolny amarantowy, w kordonach sznury białe, tylko szlufki na takowych przerabiane z amarantem, równie plecionka nad kutasami amarantem przerabiana, i z bulionów u kutasów jeden biały drugi amarantowy. *Temblak* czyli porte-epée u szeregowych całkiem biały włóczkowy, u podoficerów tak jak kordony na pół z amarantem. Ładownice tak jak oficerskie, tylko w miejscu galona srebrnego, pas czarny. Lance czarne z chorągiewkami na pół jasnogranatowemi, na pół białemi. Osiodłania z pakunkiem i umunsztuczenia konia później wzory się wydadzą. Ozdoby wszystkie oficerskie tak jak były przed 1831 rokiem w wojsku polskiem srebrne na tenże sam wzór pozostaną.

Szmuklerskich robót dla wszystkich stopni i t.d., kompletnych szluf, kordonów, temblaków podług formy przepisanej, dostać można u *Józefa Buczyńskiego*, rękawicznika i bandażysty.

Aleksander Eyring,
Instruktor Gwardyi Narodowej konnej.

*) O mundurze paradnym później doniesiemy.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.